

275

# NOC W BELWEDERZE

EPIZOD NA TLE  
HISTORYCZNYM  
W 1 AKCIE



NAPISAŁ  
ADAM STASZCZYK

WYDANE STARANIEM  
WYDZIAŁU OŚWIATY  
ZWIĄZKU N. P.

ROK 1930

275

NOC W BELWEDERZE

# NOC W BELWEDERZE

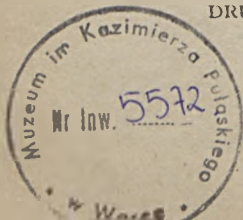
EPIZOD NA TLE HISTORYCZNYM  
W 1 AKCIE

NAPISAŁ  
ADAM STASZCZYK



DRUKIEM "DZIENNIKA ZWIĄZKOWEGO-ZGODY"  
1406 08 W. DIVISION ST., CHICAGO, ILL.

WYDANE STARANIEM  
WYDZIAŁU OŚWIATY ZWIĄZKU NAR. POL.

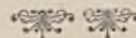


## O S O B Y:

WIELKI KS. KONSTANTY  
JOANNA Z GRUDZIŃSKICH, jego żona  
KURUTA, generał  
ROŻNIECKI, generał żandarmerji  
WASILEWSKI, stary żołnierz  
SKAŁKA, uczeń ze szkoły podchorążych  
OFICER SŁUŻBOWY  
STUKOŁKIN, chorąży grenadierów  
JAN, kamerdyner księżnej  
ZUZIA, pokojowa księżnej

Swita księcia. Żołnierze na służbie.

Rzecz dzieje się w Warszawie w Belwederze,  
d. 29 Listopada 1830.



Scena przedstawia dużą salę dla posłuchań, — w głębi przecięcie arkadowe z kotarą — z prawej drzwi do pokojów Joanny — z lewej do pokojów W. księcia, i po tejże duże okno — z prawej biurko założone papierami, pod którem skóra z białego niedźwiedzia — w głębi w prawym rogu sceny obok drzwi wisi obraz Śgo Michała podług zwyczaju w rosyjskich domach, nieco dalej obraz M. B. Częstochowskiej, przed obrazami klęcznik, na nim krucyfiks, książki do modlenia i różaniec, na głównem miejscu ściany wisi w bogatych ramach złotonych portret cara Mikołaja I-go, na scenie symetrycznie porozstawiane krzesła, nieco bliżej okna stoi krótka otomanka, w kątach sceny na rzeźbionych podstawach kandelabry, w środku wisi pajak ze świecami, w lewym kącie stoi mała chorągiew z czasów Kościuszki, podług oryginału znajdującego się obecnie w muzeum ks. Czartoryskich w Krakowie. — Za podniesieniem kurtyny widać w głębi za przecięciem przez uchyloną kotarę przechadzających się żołnierzy z karabinami na warcie i oficera służbowego; mundury pułku 4.

## SCENA I.

ZUZIA, *potem* JOANNA i JAN.

ZUZIA (*młoda, zręczna garderobiana, z okryciem na rękę, podśluchuje z zaciekawieniem pod drzwiami księżnej z prawej, oglądając się często bojaźliwie w głąb, czy jej nie widzi*).

Aha!... znowu coś mruczy, nie mogę zrozumieć wyrazów... a tu ci żołnierze suwają nogami i tupią, jakby im kto do mazura przygrywał... jeszcze pomysła, żem ciekawa... (*odchodzi od drzwi*). A przecie ciekawość mnie pali... otóż... (*zbliża się do drzwi*) na złość będę podśluchiwać... Dlaczego ten stary Jan od kilku dni ciągle coś księżnie opowiada, nudzi i nudzi, a mnie nic powiedzieć nie chce... i zwykle wtenczas, ile razy księżna wybiera się do miasta... skąd ta poufałość Jana do tak wielkiej pani, jak nasza Wielka księżna... (*ślucha*), znowu cisza (*od-*

skakuje), a, wychodzą... (zatrzymuje się w głębi). JOANNA (z prawej, za nią Jan. Joanna młoda, bardzo piękna, rysy twarzy drobne, delikatne, z wyrazem przygnębienia, wzrost niski, włosy ciemne, prawie brunetka, ubrana jak do wyjścia, z torebką do modlenia — wychodząc, domawia rozmowy, usiłując zatrzeć niepokój).

Fantazja, urojeniami męczysz swoją siwą głowę, mój Janie.

JAN (lat 60, siwy, poważny, ubrany w obcisłe spodnie, w kamaszach ze sukna, z klamrami, frak z galonem, ze złotymi guzikami i szeroko wyłożonym kołnierzem, wszedł zasępiony za Joanną).

Jaśnie księżna pani wybaczy staremu słudze, ale w moim wieku niema urojeń.

JOANNA.

Gdyby tak było, jak opowiadasz, pierwszy książę wiedziałby o tem... bądź spokojny.

JAN.

Księżciu panu boją się prawdy powiedzieć! Moje oczy, co już tyle widziały, umią rozróżnić chmurę przelotną od tej, co burze sprowadza... Dlatego też pokornie proszę, by Jaśnie księżna zabezpieczyła się.

JOANNA (z udanym uśmiechem).

Zaciekawiasz mnie i straszysz, jak dziecko.

JAN.

Księżna pani nie wierzy, tak, jak nie wierzono staremu Ukraińcowi, Wernyhorze... Sam ojciec Jaśnie księżnej, ś. p. pan marszałek Grudziński, śmiał się z jego przepowiedni, kiedy małej, pięcioletniej Joasi przepowiedział, że mocarze świata kłaniać się

jej będą, a w rękę swoim dzierżyć będzie dwie korony, a na głowie mitrę... a czy się nie sprawdziło? (dobrodusznie, jak do siebie). Czy moja mała, śliczna jak anioł Joasia nie jest Wielką księżną? (całuje rękę Joanny z czułością). Jam nie Wernyhora, z gwiazd czytać nie umiem, ale jasno poznaję z ruchów ludu, że niebezpieczeństwo zagraża.

JOANNA (j. d. s.).

Prawda. Ten dziwny Wernyhora odgadł mój los w dzieciństwie... ale dodał, że będą także chwile, gdzie chętnie zamieniłabym pałac na chatę wieśniaczą. (p. chw.) Księcia lękam się pytać... mógłby mi w tej sprawie wiele powiedzieć Roźniecki, gdyby nie odraza, jaką czuję do niego... zapytam się Kuruty, on może powie, on, który tak tęskni do swojej Grecji, jak ja do Polski wskrzeszenia... (z rezygnacją) Ha!... (woła) Zuziu, podaj mi okrycie! niech powóz czeka!...

ZUZIA (która stała w głębi, dając znaki Janowi, aby nie nudził księżnej).

Natychmiast, Jaśnie pani!

JAN (z niepokojem).

Jaśnie księżna koniecznie chce wyjechać, narażać się!...

(Roźniecki wszedł głębią, a spostrzegłszy Joannę, zatrzymuje się, wydając ręką zlecenia straży).

JOANNA (do Jana).

Chcąc mieć pewność, muszę się sama przekonać! (ubiera się). Gdyby się książę pytał o mnie, powiedz, że pojechała do Fary... (zabiera książkę z klęcznika i różaniec,—wychodząc, spotyka u wyjścia Roźnieckiego, z wyrazem wstrętu). A!

ROŻNIECKI (*wiek więcej niż średni, w stroju jenerała żandarmerji, postać nikczemna, przeżyta, płaszczy się przed wyższymi, klaniając się nisko Joannie, z ukrytą obłudą i szyderstwem*).

Jego Ces. Wysokość już wraca z parady na Saskim placu.

JOANNA (*ze wstrętem*). Dziękuję! (*odchodzi spiesznie w głąb, Zuzia za nią. Jan patrzy za odchodzącą*).

## SCENA II.

ROŻNIECKI—JAN.

ROŻNIECKI (*d. s.*).

Do podobnie okazywnej mi pogardy nawykłem w ciągu mojej służby! (*patrzy za nią*). Bezwładna księżno! niezdolna ani jednego uwolnić, podczas, kiedy ja dziennie setki więźniów zamykam... Ale róbmy swoje (*sposprzega Jana*). Hej! ty stary, tu, do mnie! słysz!

JAN (*niechętnie*).

Książę i księżna pani zwą mnie tutaj Janem.

ROŻNIECKI.

A, poufałość! ja ciebie przed księciem przedstawię! Ty donosisz jakieś wieści księżnie, a to niewolno! Tobie się zdaje, że wielka księżna Łowicka, żona carewicza Konstantego, jest jeszcze Joanną Grudzińską! strzeż się tej poufałości.

JAN.

Byłem wiernym sługą domu Grudzińskich i takim też jestem dla księstwa.

ROŻNIECKI.

Ja znam tę waszą wierność! A teraz prowadź mnie do tej najgłębszej piwnicy, gdzie są wmurowane łańcuchy.

JAN (*z goryczą*).

Ha, wiem, że pan jenerał ma przywilej wszystkie lochy Belwederu mieć na swoje rozkazy. Oto klucze.

ROŻNIECKI.

Idź naprzód (*Jan się oddala*). (*Zwraca się do straży*). Patrol! prowadzić więźnia schodami bocznymi! marsz! (*wraca na front, z zadowoleniem*). No, myślę, że książę, ten dziki szaleniec, chociaż się dowie, puści w niepamięć wszystkie moje sprawy, jak mu takiego tuza do nóg przyprowadzę. A otóż (*słychać bębny*) wracają. To mu niespodziankę sprawi! (*odchodzi w głąb, śmiejąc się*).

## SCENA III.

(*Scena chwilę pusta, podczas tego słychać bębny i na trąbce marsz jeneralski, poczem dolatuje komenda*).

Baczność! Prezentuj broń!

KSIAŻĘ—KURUTA—ŚWITA.

KSIAŻĘ (*wzrost średni, barczysty, silnie zbudowany, szyja krótka, twarz okrągła, wygolona, marsowata, nos krótki, nieco zadarty, dolna warga mocno wydęta, włosy krótkie, rudawe i także baki, zachodzące na policzki, brwi duże, krzaczaste. Ciemnozielony mundur z wywinętymi połami z tyłu, kołnierz wysoki, stojący, szlify złote z literami M. I. (Mikołaj I.), wyłogi rękawów obszyte złotem, przepasany złotą wstęgą, na której szpada, od prawego ramienia założona wstęga z niebieskiej mory, pod*

szyją na pąsowej wstędze krzyż, na piersiach mnóstwo orderów i dwie wielkie gwiazdy. Sznury złote, plecione spadają od prawej szlify do guzika munduru. Spodnie białe losiowe, buty palone z ostrogami. Na głowie kapelusz stosowany z pióropuszem białym i żółtym, kapelusz nasunięty a la Napoleon na bakier w poprzek głowy, tak, że koniec prawie dotyka prawego ramienia. Głos chrapliwy, szorstki, urywany—ruchy żywe, nerwowe, dłonie prawie zawsze zaciśnięte w pięście, łokcie odsadzone od korpusu. Wpada na scenę jak huragan, za nim świta, ustawiając się frontem z lewej—bębny milkną—ściągając rękawiczki białe, przechadza się dużymi krokami po scenie.

Hm! nie tęgo poszła dzisiaj parada, nie tęgo! nie we wszystkich żołnierzach była jednakowa sprężystość i postawa, ruchy ociężałe, a ja chcę, żeby to było ostro, sztywno, spięto!... To niedbalstwo komendantów srogo a przykładowie będę karał... słyszycie? karać będę! Podczas defilady wzrok i postawa żołnierzy miały w sobie coś wyzywającego, coś, coś... co mi się podobać nie mogło. Kuruta! czy są jakie depeze?

KURUTA (*z depezsami w ręku, generał stary, wzrost niski*).

Tak W. C. Wysokość (*chce mu oddać*).

KSIĄŻĘ (*nie biorąc*).

To na potem... połóż na biurku... Dalsze raporta.

KURUTA (*kładzie depeze na biurku, podaje papier księciu*).

Oto raporta i spis żołnierzy, których W. Ces. Wysokość zawezwać rozkazał.

KSIĄŻĘ (*przegląda papier*).

Aha!... Oficer służbowy! podawaj tego podchorążego! (*Oficer salutuje i idzie w głąb za kotarę*). Te zajścia uliczne pomiędzy żołnierzami, które się coraz częściej powtarzają, muszą mieć głębsze znaczenie, ale biada, jeżeli związek z jakim spiskiem mają. (*Oficer wprowadza Skalkę*).

SCENA IV.

CIŻ—SKAŁKA, potem STUKOŁKIN.

KSIĄŻĘ (*do Skalki*).

Bliżej! bliżej, paniczu! jak się nazywasz?  
SKAŁKA (*lat 16, mina junacka, ubrany w parady mundur szkoły podchorążych piechoty, staje przed księciem, po wojskowemu salutuując i meldując się*).

Seweryn Skalka, uczeń ze szkoły podchorążych, do usług Waszej Ces. Wysokości.

KSIĄŻĘ.

Junak z ciebie! ale o tobie policja doniosła, żeś awanturnik, chciałeś się pojedykować, a pobiliś żołnierza. Radbym wiedzieć, czyś do nauki taki skory?

SKAŁKA.

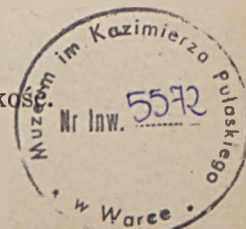
Do wszystkiego, W. Ces. wysokość.

KSIĄŻĘ.

Tak? musztrę znasz? Umiesz broń rozebrać, wyczyścić, złożyć, nabić i wystrzelić, co?

SKAŁKA.

Tak, i trafić umiem, W. Ces. Wysokość.





## KSIĄŻĘ.

Hm! trafić... (*do Oficera*). Podawaj tego pobitego! (*Oficer służbowy wprowadza Stukołkina. Książę z podziwem patrzy na niego*). To ten?... ten pobity?... ten pobity?

STUKOŁKIN (*grenadjer, chłop rostry, silnie zbudowany, podchodzi do Księcia, meldując się i staje obok Skalki*).

Waszu Imperatorskoje Wysoczestwo, Michał Wasilewicz Stukołkin, praporszczyk grenadierskawo połka.

KSIĄŻĘ (*mierząc to Skalkę, to Stukołkina wzrokiem, zwraca się do świty*).

Jakto? on, ten malec, pobił ciebie? grenadjera, takiego draba?

Tak toczno, Wasze Imperatorskoje Wysoczestwo, niemnożko menia nakałatał, etot niczewo nie stait! (znaczyt).

KSIĄŻĘ (*z całej surowości wybucha głośnym śmiechem*).

Ha, ha, ha! Szkoda, że księżna nie obecna, ubawiłaby się pysznie tym widokiem! Patrz, Kuruta, taki bęben, na co się porywa, ha, ha! (*nagle urywa śmiech i zapytuje groźnie Skalkę*). O co to poszło? o co?

## SKAŁKA.

W. Ces. Wys.! Często żołnierze rosyjskich pułków uwłaczają nie tylko naszej godności osobistej, ale i narodowej.

## KSIĄŻĘ.

Rosyjskiemu żołnierzowi wszystko wolno!... Dalej!...

## SKAŁKA.

Było to w Łazienkach, przed pomnikiem naszego króla Sobieskiego, z którego się naigrawali różnymi docinkami, między nimi najstarszy był Stukołkin. Gdym mu zwrócił uwagę na niewłaściwość wyrażań i nieposzanowanie naszych pamiątek narodowych, odrzekł brutalnie, że tu nie ma nic naszego, żeśmy tu Polacy przez Rosję przyjęci i rosyjskim żywieni chlebem, a przecież wszystkim wiadomo, że rzecz ma się zupełnie przeciwnie.

KSIĄŻĘ (*gniewnie*).

Milcz! Ot, panowie komendanci, oficerzy! To wazsa szkoła? he? (*do Skalki*). Mów dalej!

## SKAŁKA.

Gdy na żądanie nie chciał odwołać obelżywych słów, wyzwałem go na pojedynek... ponieważ odmówił, rozprawiłem się z nim mniej honorowo... ale skutecznie!

KSIĄŻĘ (*do Stukołkina*).

W jaki sposób? uderzył cię? gdzie?

## STUKOŁKIN.

W mordu, po ukazu, Wasze Imperatorskoje Wysoczestwo—łutsze, kak nasz pułkownik.

## KSIĄŻĘ.

A ty co?

## STUKOŁKIN.

Ja uszoł siej minutu, da dołożył naszomu komandiru.

KSIĄŻĘ (*do Skalki*).

Jak ty śmiałeś znieważyc rosyjskiego żołnierza? Tobie pojedynek?... A wiesz ty, czem to pachnie? Jak się to kończy? ha?

SKAŁKA.

Wiem, W. Ces. Wys. Pojedynek kończy się raną, albo śmiercią.

KSIĄŻĘ.

Sybirem! knutami! szubienicą! Ty nędzny robaku, zerwałeś się na tego kolosa? On cię do tornistry schowa, czapką jak wróbla nakryje!... Patrz na tego olbrzyma, to Rosja! Samson, któremu dość ośleję szczeni, aby wytłuc takich jak ty Filistynów! A znasz ty biblię? ha?

SKAŁKA.

Znam, W. Ces. Wys., i wiem o królu Dawidzie, który pokonał Goliata.

KSIĄŻĘ.

Tobie do Dawida!... mleko pod nosem, ręka za ledwie karabin dźwignie, junak do bitki, a na widok broni, skierowanej w piersi, uciekłybyś, tchórze, lub o pardon wołał.

SKAŁKA.

Ani myślę, W. Ces. Wys.

KSIĄŻĘ.

Milcz! (*po chwili*). Wszyscy jesteście poddanymi jednego Imperatora. Przeprosz go... podajcie sobie ręce... no!

SKAŁKA i STUKOŁKIN (*podają sobie ręce; Skalka tak ścisnął dłoń Stukolkina, że ten krzyknął*).

Ha! skatina! Ja tebie dam! nu! uwidimsia!

KSIĄŻĘ.

Odprowadzić podchorążego! zamknąć w koszarach aż do dalszych rozkazów! (*Oficer służbowy wprowadza Skalkę*). Kuruta! komendantowi szkoły pod-

chorążych udzielić pisemnej nagany za niesfornych uczniów i w całej szkole przeprowadzić śledztwo.

KURUTA.

Natychmiast! (*siada przy biurku*).

KSIĄŻĘ (*zbliża się do Stukolkina*).

Ty drabie! Zdawałoby się, że dzwon Iwana w Moskwie weźmiesz na barki, a tyś się uląkł takiego dzieciaka?! he?

STUKOŁKIN.

Winowat, Wasze Imperatorskoje Wysoczestwo, każył się, czto on wierno korol Dawid, kagda troch nie bojał się. Winowat.

KSIĄŻĘ.

A, durak!... Ty chorąży?

STUKOŁKIN.

Tak toczno, Wasze Imperatorskoje Wysoczestwo, grenadierskawo polka.

KSIĄŻĘ.

Jeżeli tak będziesz bronił pułkowej chorągwi, jak honoru, to ci ją odbiorą! Trzeba było stanąć do pojedynku, rozumiesz?—wyłożyć malca na kolano... i ot pojedynek! rozumiesz?!

STUKOŁKIN.

Paniał, Waszu Imperatorskoje Wysoczestwo, tak toczno, zdiełaju po ukazu! (*d. s.*) Już ja jemu dam! wsie zuby wybiję!

KSIĄŻĘ (*przedrzeźniając*).

Uhm!... po ukazu... Paszoł won!

STUKOŁKIN (*salutując*).

Słuszaju's, Wasze Imp. Wysoczestwo! (*odchodzi*).

KSIAŻĘ.

Oficer służbowy! podawaj tego starego wołyżera.

SCENA V.

KSIAŻĘ—KURUTA—ŚWITA—OFICER SŁUŻBOWY I WASILEWSKI.

KSIAŻĘ (*do wchodzącego*).

A, to ty, stary ciemiego! bliżej, ostro, podwójnym krokiem, marsz! raz, dwa! raz, dwa! stój! Krok ociężały, nóg nie wyrzuca!... Co to za żołnierz!... Ja lubię zgrabnie, spięto, wcięto, po formie!... Wszystkich karać będę za taką dziadowską musztrę, niedbalstwo w mundurze! Widziałeś, żem majorowi waszego szwadronu zerwał publicznie oficerskie szlify za niedbalstwo w stroju?

WASILEWSKI (*lat 41, z krzyżem*).

Widziałem.

KSIAŻĘ.

Takim lekceważeniem form odznaczają się prawie wszyscy napoleońscy żołnierze. Skąd ta opieszałość? he?

WASILEWSKI.

Wasza Ces. Wys., w naszych pułkach są przeważnie starzy żołnierze, myśmy nogi zerwali w bojach napoleońskich, idąc z Hiszpanami na Moskwę, stamtąd pod Lipsk.

KSIAŻĘ.

Ha, ha! Moskwy wam się zachciało, co? Czemuż po was niepoznać tych zuchów na paradzie, co?

WASILEWSKI.

W. Ces. Wys. Paradą Napoleon nie wygrywał bitew, ale dzielnością żołnierza zawsze.

KSIAŻĘ (*zbliża się*).

Ty dekorowany? gdzie? za co? od kogo?

WASILEWSKI.

Jeden za Samo-Sierzę, drugi z pod Lipska, byłem świadkiem śmierci księcia Józefa, a w odwrocie korpus nasz pod wodzą pułkownika Skrzyneckiego zasłaniał Napoleona, inaczej byłby się niechybnie dostał w ręce moskali... (*poprawia—się*) przepraszam ... w niewolę.

KSIAŻĘ.

Ha! kanalio!

WASILEWSKI.

Przepraszam W. Ces. Wys., ale tak było.

KSIAŻĘ (*z gniewem*).

To wy, bandyci, pod Lipskiem przeszkodziliście nam pojmać takiego tuza, jak Napoleon!? Głupcy wy! Całemu światu służyliście, począwszy od Sobieskiego, aż do legjonów, i za co?... co macie z tego? (*trąca go po krzyżach*). Ot takie, jak te, błyskotki, czy nie tak?

WASILEWSKI.

Święta prawda! Wszyscy nas zawiedli!

KSIAŻĘ.

Dosyć! nie poto cię tu wezwałem! Co to miało znaczyć, że ty podczas defilady na Saskim placu schyliłeś się po coś z konia na ziemię, i to w pełnym biegu, ze zwinnością kota. To uchodziło może u Napoleona, tak mogłeś hasać pod Samo-Sierzę, pod

Piramidami, ale u mnie podobne wykroczenia są srogo karane. Chcę wiedzieć, po coś się z konia schylił, coś podnosił?

WASILEWSKI (*zmieszany*).

To... W. Ces. Wys., na pamiętkę...  
(*Oficer służbowy zbliża się do piszącego Kuruty i oddaje mu pismo, ten czyta je z pewnem zakłopotaniem; Oficer się oddala*).

KSIĄŻĘ.

Ha, ha, ha! (*do świty*). Słyszycie panowie jenerały, komendanci: czy uczycie żołnierzy podczas parady pamiętki zbierać? (*do Wasilewskiego*). Pewnie jaka dulcynea rzuciła na ciebie bukietem, co? pokaż to!

WASILEWSKI (*dobywa z pod munduru szlifę złotą, oficerską*).

KSIĄŻĘ (*bierze ją*).

Co to? szlifa? co to znaczy?

WASILEWSKI.

Szlifa, którą W. Ces. Wys. dziś na paradzie oberwał naszemu komendantowi (*zaniepokojenie obecnych*).

KSIĄŻĘ.

Więc to pamiętka? Ty śmiesz nazywać to pamiętką, co ja na zagładę skazałem? Ot, tak was rzucę pod nogi (*rzuca szlifę i depce*) i zmiażdżę, jak tę szlifę! Sybir! knutami zatłuc każę! (*chodzi, potem zwraca się do świty*). Oto dowód, jaki duch przewrotny panuje w wojsku. Oto wasz dozór nad wojskiem i kontrola!... Hej, Kuruta!

KURUTA (*wstaje*).

Na rozkazy W. Ces. Wys.

KSIĄŻĘ.

Żeby zapobiedz dalszym demonstracjom głupiego współczucia, każ natychmiast uwięzić komendanta.

KURUTA (*z papierem w ręku*).

Właśnie mam zaraportować W. Ces. Wys., iż przyniesiono pismo od komendanta placu...

KSIĄŻĘ.

Jakie?... czytaj!

KURUTA.

Że major, o którym mowa, po odjęciu mu szlif, przebił się szpadą we własnem mieszkaniu.

KSIĄŻĘ.

Zabił się!... bez mojej wiedzy? (*wybuchu dzikim śmiechem*). Ha! ha! ha! Zabił się! Bohater! tchórz! (*przechadza się spojrzawszy na Wasilewskiego*). A tobie co? becysz? Żołnierz napoleoński i beczy?! Pewnie z żalu, co?

WASILEWSKI (*z wyrzutem*).

Tak, W. Ces. Wys., z żalu. Razem służyliśmy w lekkokonnej gwardji; przebył on ranami okryty wśród gradu kul wążóz Samo-Sierra. Napoleon za waleczność krzyżem go ozdobił. Znosił trudy wojenne i skwar afrykańskiego słońca w Algierze... (*dobitniej*): a dziś za marny guzik zerwałeś mu, książe, oficerskie szlify, które na placu boju od Napoleona otrzymał. Tak strasznie odczuł wyrządzoną mu obelgę, że ją życiem przypłacił.

KSIĄŻĘ (*staje przed nim w największym rozdrażnieniu*).

Milczeć! Brać go! Zamknąć! Okuć w kajdany!  
(*Oficer zbliża się do Wasilewskiego*).

WASILEWSKI.

Daj Boże, aby to była ostatnia ofiara!... To na pamiętkę! (*podnosi szlifę z ziemi, całuje i oddala się z żołnierzami*).

KSIĄŻĘ.

Warjat! co za śmiałość tego bandyty napoleońskiego! (*do świty*). A świta, moi ciałochroniele stoją, jak malowani,—wysłuchali tych obelg i żaden z nich nie wyciągnął szpady, by ukarać tego zuchwalca! Precz mi wszyscy z oczu! precz!... ty, Kuruta, zostań! (*salutują i odchodzą*).

SCENA VI.

KSIĄŻĘ—KURUTA.

KSIĄŻĘ.

Jednak to daje dużo do myślenia: ta zapalczywość tego malca i szalona zuchwałość wobec mnie tego rozbitka z wielkiej armji... ten duch nieokiełzany, jaki panuje w wojsku, to odnogi Pestla z 25 roku, kiełkujące jeszcze. Widzę, że tryumfy lipcowej rewolucji w Paryżu tu swoje zapuszczają korzenie, które wyrwę bez litości, wytępię, zniszczę!... Słuchaj, Kuruta! tego ułana jutro uwolnić!... on kochał swego przełożonego (*siada zmęczony*). Czytaj depesze.

KURUTA (*z papierami w ręku*).

Oto są, W.. Ces. Wys. Pierwsza nadeszła z Petersburga... (*czyta*): "Najjaśniejszy Pan Mikołaj I."

KSIĄŻĘ.

Zgaduję, co mi pisze mój brat cesarz Mikołaj I.: zaleca czujność i stopniowe zacieranie praw narodu, aż do zaniku. Ja to bez tego robię. Politykę tę prowadzi się od czasu Aleksandra I., wszak jawne sejmy zostały zniesione, oświata stłumiona i wolność ograniczona, tak, że już dziś naród rosyjski niema czego zazdrościć Polakom. Czego chce jeszcze?

KURUTA.

Z dodaniem małej uwagi, aby W. Ces. Wys. mniej poświęcał czasu na wykształcenie polskiego wojska, a więcej zajął się rosyjskimi pułkami.

KSIĄŻĘ (*urazony*).

A cóżto on myśli? jam mu tronu ustąpił, niechże sam pracuje nad nimi. Jabym moich 40,000 polskiego wojska nie oddał za całą armję rosyjską!—Jakie wieści z Paryża?

KURUTA (*z drugiej depeszy*).

"Paryż. Król Filip Ludwik pokonany, proletarijat zwyciężył, lecz znowu się burzy przeciw nowemu anarchistycznemu rządowi, gdyż mu przyrzeczeń nie dotrzymał."

KSIĄŻĘ.

Bezkrólewia dłużej zcierpieć nie można, dałoby to pochoch do nowego wybuchu w Rosji. Anarchizm się stłumi! Zbuntowani niedługo czekać będą, kiedy zwycięska armja rosyjska wkroczy tryumfalnie do Paryża, by zaprowadzić dynastję Romanowów we Francji! To będzie odwet za najście Moskwy! ha?! Otóż w to mi graj! Wojna! Ot, pożądany żywioł! Jedyny sposób na te buntownicze duchy, którym się marzy czapka czerwona!... Wojna! (*śmieje się z iro-*

*nją*). Rosyjska muzyka zagra im do boju "Jeszcze Polska nie zginęła"—i przy dźwiękach tych pójdą śmiało w ogień. I cóż ty powiesz na mój plan, Kuruto?

KURUTA (*z lekką ironją*).

Gienialny. W. Ces. Wys. Ani Napoleon nie miał tak głęboko obmyślanych planów.

KSIĄŻĘ.

Szybkość działania zależeć będzie od pieniędzy, dlatego muszę raz jeszcze stanowczo pomówić z ministrem skarbu.

KURUTA.

Zgodnie z wolą W. Ces. Wys. minister skarbu ma zaszczyt oświadczyć, iż jest w możności ze skarbu królestwa polskiego każdej chwili pokryć koszta wojenne.

KSIĄŻĘ (*zadowolony*).

Brawo! ten minister posiada szczególny talent do wynajdywania podatków, niedługo nałoży harez od noszenia polskich wąsów, ho! ho! Ah, gdybym miał tak znakomitą policję, jak ministra skarbu, zasypiałbym spokojniej... ale, ale... *a propos* policji!... Oficer służbowy! posłać po generała Roźnieckiego, natychmiast.

OFICER.

Mam zaszczyt oznajmić, iż generał Roźniecki czeka na rozkazy W. Ces. Wys.

KSIĄŻĘ.

Niech wejdzie! (*Oficer odchodzi*). Ty, Kuruto, spiesz do ministra, czekam na niego—a przedewszy-

stkiem dla wszelkiego bezpieczeństwa każemy skarb polski przewieźć do Petersburga.

KURUTA.

Do usług W. Ces. Wys. (*odchodzi*).

SCENA VII.

KSIĄŻĘ—ROŹNIECKI.

ROŹNIECKI (*wchodzi chyłkiem i trwożliwie staje przed Księżciem*).

Na rozkazy W. Ces. Wys.

KSIĄŻĘ (*oparty o biurko wpatruje się przesywając w niego*).

Doniesiono mi, że spiskowi znowu się schodzą w zaczarowanym zamku na Dynasach, a ty, stróżu bezpieczeństwa, zamiast służbę pełnić, hulasz po nocach, pijesz, tracisz pieniądze i nawet za wysoką płacę nie umiesz służyć wiernie Najjaśniejszemu Panu.

ROŹNIECKI (*j. w.*).

Pragnę dowieść!...

KSIĄŻĘ.

Ja cenię czyny, nie chęci. Powiedz mi, jaki cel twojego życia? Ojczyzny nie masz, boś się jej wyrzekł, o honor i sławę nie dbasz, rodziny nie masz, a brniesz w złem do zapamiętałości!

ROŹNIECKI.

To mówią ludzie, którzy mi zazdroszczą łask W. Ces. Wys.

KSIĄŻĘ.

Kłamiesz! Gdzie masz order wysadzany brylantami, którym cię niedawno odznaczył mój brat, a twój pan i cesarz, co?

ROŹNIECKI (*zmieszany, w trwodze*).

Wasza Ces. Wys., ceniąc wysoko dar łaski monarszej—noszę tę odznakę... tylko w dni galowe.

KSIĄŻĘ.

Kłamiesz! Zastawiłeś go wczorajszej nocy na karty i bachanalje... a ja go wykupiłem (*wyjmuję order z biurka i pokazuje*), ale go więcej nie dostaniesz, boś nie umiał cenić odznaki, danej ci przez cesarza. Dziś stajesz przedemną nie jako wierny poddany, ale jako obwiniony (*siada*). Doniesiono mi, że w kradzieży kasy wojskowej umaczałeś ręce, donoszą mi o licznych nadużyciach, ale na wszystko patrzyłbym przez palce, gdybyś umiał tak zręcznie wynajdować spiskowych, jak nadużywasz mego zaufania. Co masz na swoją obronę? co? mów!

ROŹNIECKI.

Nic, W. Ces. Wys., przyznaję się do winy, ale umrę spokojnie, bom spełnił najgorętsze życzenia W. Ces. Wys.

KSIĄŻĘ.

Jakie?... mów!

ROŹNIECKI.

Schwyciłem Łukasińskiego.

KSIĄŻĘ (*zrywa się*).

Łukasińskiego? tego herszta spiskowców? gdzie on jest? (*podchodzi w głąb i patrzy upojony radością—Łukasińskiego publiczność jednak nie widzi*).

Ha! to on! Łukasiński w moim ręku... Ah! ten herszt, ten bandyta, na którego oczy zwrócili wszyscy buntownicy. Już stąd nie wróci do swoich, nie zachwieje tronami, jak obiecywał! dziś, tu, skruszę, zmiażdżę, ale pierwej z gardła mu wyduszę nazwiska wszystkich spiskowych. Przygotować dla niego piwnicę tu w Belwederze, okuć w łańcuchy... okuć w kajdany.

ROŹNIECKI.

Już wykonano!

KSIĄŻĘ.

Czy był badany? co wyznał?

ROŹNIECKI.

Dotąd nie! Sądzę, że wobec powagi W. Ces. Wys. powie wszystko.

KSIĄŻĘ.

Musi. Przyprowadzisz mi go tutaj do mojego gabinetu, niech się nacieszę!—Słuchaj, Roźniecki, gdybyś cały bank polski okradł, ujęciem Łukasińskiego zmazałbyś wszystkie winy... Wracam ci order (*chce mu przypiąć order*).

ROŹNIECKI (*pada na kolana*).

Wasza Ces. Wys. (*chce pocałować w rękę Konstantego*).

KSIĄŻĘ (*wstrzymuje się ze wstrętem, odsuwa rękę, rzucając mu order*).

Precz! takich, jak ty, potrzebuję, ale nimi pogardzam (*odchodzi do bocznych drzwi na lewo*).

## SCENA VIII.

ROŹNIECKI, *potem* ŁUKASIŃSKI*(w otoczeniu żołnierzy).*ROŹNIECKI *(podnosi order, wstaje i przypina go sobie z dziką radością).*

Ha, ha! Jestem znowu nieposzlakowaną osobistością... Ci, co mnie zgubić chcieli, struchleją, jak im błysnę tym orderem przed oczy! Tego szalonego księcia tylko przestraszać, a na pasku da się prowadzić... *(zwraca się za księciem)*. Głupcze! z tobą, jak z wilkiem w lesie: wystarczy rzucić ofiarę na żer, byś winnych puścił bezkarnie—ha! ha! ha! *(woła)*. Prowadzić więźnia! *(Żołnierze wprowadzają Łukasiego;—do niego)*: No, wasanie Łukasiego, ciesz się, majorze, wielki cię zaszczyt spotyka. Jego Ces. Wys. badać cię będzie. Wydaj wszystkich... za mojem poparciem uzyskasz przebaczenie za polityczne zbrodnie; inaczej lękaj się gniewu księcia.

ŁUKASIŃSKI *(lat przeszło 40, brunet, z pełnym zarostem, ubrany po cywilnemu, we wysoko spiętym surducie. Rysy twarzy szlachetne z nacechowaną siłą woli i hartu duszy—na rękach łańcuchy—słuchał Roźnieckiego z pogardą).*

Nikczemny! Ty drzyj, wyrodku polski, o swoją skórę... ja się nie lękam niczego i nikogo. Jeżeli pracę nad odrodzeniem wydartej Ojczyzny nazywacie zbrodnią, jak nazwać twoje nieczne postępowanie, który krew polską wrogowi sprzedajesz!?

ROŹNIECKI *(rozkazująco).*

Prowadzić zuchwalca! *(wskazuje lewe drzwi, gdzie Żołnierze wprowadzają Łukasiego).*

ŁUKASIŃSKI *(śmieje się gorzko, zobaczywszy Konstantego przez drzwi otwarte).*

Ha! ha! Witaj, mości książę! Zamieniliśmy role... teraz ja cię będę badał, coś ty z Polską zrobił?... *(wchodzi—za nimi Roźniecki).*

## SCENA IX.

JOANNA, *potem* JAN i ZUZIA.

JOANNA *(po małej pauzie wchodzi głębią spieszenie ze wzrokiem wlepionym w ziemię, dopatrując śladów, za którymi idąc, zastanawia się kilka razy, nim dojdzie do drzwi lewych, przy których się zatrzymuje).*

Krew... i tu krew... dokąd te ślady krwi prowadzą... aż tu... do gabinetu! *(z coraz większą trwogą)*. Wielki Boże! lękam się wejść... czyby tu popełniono zbrodnię na osobie księcia? *(rozgląda się i spostrzega w głębi Jana).*

JAN.

Książę pan kazał prosić Jaśnie księżnę, by się raczyła zatrzymać u siebie.

JOANNA *(j. w.)*.

Ale ta krew...

JAN

Od kajdan z rąk więźnia, którego właśnie książę pan bada.

JOANNA *(odetchnąwszy).*

Ach!... ale i to okropne. To pewnie sprawa Roźnieckiego. Któż jest ten więzień?

JAN.

Tego nie wiem.



ZUZIA.

Księżna pani pozwoli zdjąć okrycie...

JOANNA (*Zuzia zdejmuje*).

Odejdźcie, muszę pomówić z księciem, muszę poznać tego więźnia.

JAN (*d. s.*).

Jak pies czuwać będę i bronić wejścia do pokójów księżnej (*odchodząc, do Zuzi*). Dziś nikt oka nie zmruży! (*odchodzą*).

JOANNA (*sama—podsluchuje pod lewymi drzwiami*).

Księżę krzyczy, tupie nogami, boję się wejść tam, a tu każde mgnienie oka drogie... a, wychodzą... (*spieszny do drzwi bocznych z prawej i staje za pół uchylonemi drzwiami*).

SCENA X.

JOANNA—KSIĄŻĘ—ROŻNIECKI—  
ŁUKASIŃSKI—dwóch żołnierzy.

ŁUKASIŃSKI (*wychodząc*).

Ha, ha, ha! Księżę chce mieć listę spiskowych? marna twoja władza... Szukasz zdrajcy! ot, masz Roźnieckiego! on zdradzi i ciebie i ojczyznę, ale Łukasiński nigdy!

JOANNA (*d. s.*).

Więc to Łukasiński.

KSIĄŻĘ.

Harda duszo, miast się tarzać u nóg moich i zebrać przebaczenia... ty śmiesz mnie obrażać, tu, w moim pałacu...

ŁUKASIŃSKI.

Co tu jest twojego? Po co wy tu przyszli?!

KSIĄŻĘ.

Precz z nim! Do lochów, przykuć łańcuchami. Głową mi za niego odpowiesz, Roźniecki.

ROŻNIECKI.

(*odchodzi z Łukasińskim i żołnierzami*).

ŁUKASIŃSKI (*sposstrzega chorągiew na ścianie, podbiega do niej*).

Co widzę?! porporzec kościuszkowski! (*chwytając wiszący koniec zębami. Żołnierze wyprowadzają go przemocą*). Oddajcie nam porporce! Oddajcie nam Polskę! (*za sceną głos niknie*).

KSIĄŻĘ (*chwile sam*).

Nic i nic... (*rzuca się zmęczony na otomanę*). Ach, jak ciężka sprawa z tymi Polakami.

JOANNA (*zbliża się z prawej do Konstantego*).

Księżę! ach, najdroższy, księżę i panie!

KSIĄŻĘ (*wstaje szybko i podchodzi do niej*).

Ach, Joanno droga, dobrze, że wracasz, po burzy miło spojrzeć w słońce; chodź, usiądź przy mnie; po trudach ciężkiego rządu pragnę ukojenia przy boku mojego anioła.

JOANNA (*w obawie*).

Nie czas po temu w chwili wielkiego niebezpieczeństwa. Dostojny księżę, lud się burzy!

KSIĄŻĘ (*żartobliwie*).

Któż to rozsiewa nedorzeczne wieści i straszy mojego anioła?

JOANNA.

Nie dając pogłoskom wiary, postanowiłam przekonać się sama, w tym celu pojechałam do Fary, a to, com spostrzegła w mieście, upewnia mnie, że się na grozę zanosi.

KSIĄŻĘ (*j. w.*).

O!...

JOANNA.

Po ulicach widać jakieś niezwykle ruchy, lud się gromadzi, wygraża głośno... mówią o jakimś oficerze, który sobie życie odebrał z powodu zerwania mu szlif...

KSIĄŻĘ.

A! śmia o takie głupstwo szemrać?

JOANNA.

Mówią o żołnierzach, co się na drzewach targnęli na własne życie z obawy przed karą—mówią o ucisku, o naruszeniu praw konstytucyjnych, mówią z pogrozką, żeś dostojny książę polecił skarb polski przewieźć do Petersburga... ach—nie, nie zdołam wszystkiego wyrazić.

KSIĄŻĘ (*poważnie*).

Ależ, uspokój się, nie daj plotkom wiary, Joanno. Wiem, że jest spisek, który urósł na powodzenie lipcowej rewolucji w Paryżu... a nim u nas do tego przyjdzie, pierwej wszystkich Polaków wojną wyniszczę.

JOANNA.

Książę mówi o tem, co nastąpi, ja o tem, co już jest (*wyjmuje z kieszeni zmięty plakat*). Oto pla-

kat, zdarty ze sztachet belwederskiego pałacu, jakich mnóstwo rozrzucają po mieście.

KSIĄŻĘ (*bierze plakat, niby żartobliwie*).

O, już odezwa rewolucyjna... Takich odezw rosyjskie archiwa posiadają tysiące. Czytajmy: (*czyta z przesadą*) "Rodacy!"—tak się wszystkie zaczynają—"Zrzućmy tyrańskie jarzmo Kalmuków i Baszkirów"—zawsze te same wyrazy, a kończy się (*z ironią*) hasłem: "Jeszcze Polska nie zginęła"—i na tem koniec, a nakrzyczawszy się na moskali, pokręciwszy wąsa, kładą łagodnie te głowy z czapką rogatą w rosyjskie homonto—ha! ha! Zabawne? co?

JOANNA.

Książę żartuje w chwili, kiedy ja drzę na myśl o niebezpieczeństwie, które zagraża tobie, dostojny książę. Ratuju się, na Boga, uchodź!

KSIĄŻĘ (*z powagą*).

Co? co? co? Ja mam uchodzić? Jeżeli tak jest, jak mówisz, niech przed moim gniewem uchodzą zbuntowani Polacy. Wszak jesteśmy otoczeni silną strażą... w pobliżu Belwederu mamy koszary ułańskie, gwardyjskie i kirasjerskie! które na skinienie w pył rozprószą tłumy!

JOANNA.

Błagam cię, książę, uchodź! lub zażegnaj burzę... przebac politycznym więźniom... uwolń Łukasińskiego!...

KSIĄŻĘ (*groźnie*).

Już raz zakazałem ci mieszać się do spraw politycznych! (*przystępuje nagle do niej*). Skąd wiesz o Łukasińskim? kto się o tem tobie donieść poważa? Chcę i muszę wiedzieć!

JOANNA.

Lud to głośno mówi. Tu przyjdą go szukać!

KSIĄŻĘ.

Nie znajdują.

JOANNA.

Dojdą po śladach krwi (*wskazuje*), którą zbroczył salony księcia.

KSIĄŻĘ (*patrzy na ślady*).

A!... (*dzwoni—Jan wchodzi*). Zmyć to.

JAN (*ze ścierką w ręku*).

Właśnie myję, krew na schodach nie puszcza.

KSIĄŻĘ.

Wyrąbać!

JAN (*odchodząc, d. s.*).

Przyjdą rąbać, oj, przyjdą! (*odchodzi*).

JOANNA (*klęka*).

Błagam cię, książę, na klęczkach, posłuchaj raz jeden kochającej cię Joanny (*wskazuje na biurko*). Oto papier, pióro... wydaj odezwę!... Ogłoś, że będziesz ojcem tego narodu, nad którym los panować ci przeznaczył, a uspokoisz wzburzone umysły, i będziesz tak kochanym, jak dziś jesteś nienawidzonym. Posłuchaj Joanny!

KSIĄŻĘ (*ze zdumieniem*).

Joanna! wierzyć mi się nie chce w to, co słyszę, ale przebaczam mojej małżonce, jeżeli przez miłość, z obawy o moje życie, zapomina, co i do kogo mówi.

JOANNA.

Zaklinam cię, książę!

KSIĄŻĘ.

Joanno! Jeżeli się lękasz, tobie radzę uchodzić. Zostawiam ci wolny wybór między obowiązkiem żony a Polki.

JOANNA (*z imponującą godnością*).

Carewiczu Konstanty! Zostawszy żoną twoją, nie przestałam być Polką. "A iż cię nie opuszczę aż do śmierci"—przysięgam u stopni ołtarza Bogu i tobie. W jakiegokolwiek doli, wierna Joanna jak cień będzie przy tobie!... Nie słuchasz, książę, przestróg moich... Niech mnie Bóg wysłucha! (*klęka na klęczniku i modli się—ściemnia się*).

KSIĄŻĘ (*jak do siebie, pasuje się z sobą, namyślając się, czy ma napisać odezwę,—siada przy biurku*).

Ja—posłuchać? dać tym baśniom wiarę?! (*śmieje się dziko, mnąc bezwiednie jedną ręką papiery na biurku, następnie rzuca wzięte przed chwilą do ręki pióro*) Ha! ha! Nie wierzę! mnie się boją... bać się muszą i drzeć przed potomkiem Wielkiej Katarzyny!

SCENA XI.

CIŻ—KURUTA.

KURUTA (*wpada zmieszany*).

Wasza Ces. Wys.!

KSIĄŻĘ (*zrywa się nerwowo, z przestrawieniem*).

Kto to? a, to ty, Kuruta! Czy idzie minister skarbu?

KURUTA.

Na razie przyjść nie może, drogi zatamowane (*rozgląda się*), ale, jak widzę, W. C. W., nie jesteś przygotowany?

KSIĄŻĘ.

Na co? nie pojmuję!

KURUTA.

Bunt ogólny. W. C. W.! wojsko polskie odmówiło posłuszeństwa, pospólstwo rozpuszcza więźniów politycznych. Lud rozjuszony, do wszystkiego zdolny. Za chwilę buntownicy mogą otoczyć Belweder... ratuj nas i siebie, W. Ces. Wys.

KSIĄŻĘ (*zaniepokojony*).

Oniby śmieli napaść na Belweder? targnąć się na cesarskiego brata?... (*za sceną szmery; idzie do okna*). Co tam za wrzawa?... A!... to pożar!

KURUTA.

Tak. Pożar magazynów na Solcu, umówione hasło buntu! (*d. s.*). Ha, trudno, trzeba się ratować! Może jeszcze zdążę zaalarmować koszary gwardyjskie! (*odchodzi spiesźnie*).

KSIĄŻĘ (*niespostrzeższy odejścia Kuruty— odstępuje od okna*).

To hasło do buntu... (*stopniuje przestrach*). Głosy rozszalałego tłumu dolatują z dala! Bunt na majestat! Kuruta! każ wojskom otoczyć pałac! alarmować całą załogę! (*spostrzega nieobecność Kuruty*). Gdzie Kuruta? Roźniecki! gdzie dowódzca straży? (*biega po scenie, jak w obłędzie*). Adjutanci! gdzie moja świta? (*rozsuwa kotary*). I tu niema straży! (*wraca*). Nikogo! żadnego z tych, którzy strzedz powinni mojej carskiej osoby! Podli! Niewdzięczni! Wielki Boże! wszyscy mnie opuścili!

JOANNA (*wstaje z klęcznika i zbliża się doń*).

Wszyscy, prócz żony.

KSIĄŻĘ (*blagalnie*).

Joanno, żono moja najdroższa... jesteśmy zgubieni.—Słyszysz ten złowrogi gwar?... oni mnie przyjdą zamordować, a ja się lękam śmierci... (*tuli się do niej*). Ratuj mnie! tobie się oddaję!

JOANNA.

Nie obawiaj się, piersiami zasłonę małżonka... ale czas nagli, uchodźmy stąd, tędy najbliższej dostać się do koszar (*słychać zdala kilka strzałów*).

GŁOSY (*za sceną*).

Precz z tyranami! precz z moskalami.

KSIĄŻĘ.

Słyszysz! ha!... patrz! to walka ze strażą pałacową! (*patrzy trwożliwie w okno i cofa się często ukradkiem, aby nie został dostrzeżonym*). Jesteśmy ocaleni, nadbiegły oddziały rosyjskie, te nas oswobodzą!... Co widzę, szkoła podchorążych atakuje grenadierów!...

JOANNA.

Uchodźmy, książę!

KSIĄŻĘ (*w scenie tej artysta powinien wydatnić całą gamę uczuć, t. j. dumy na widok polskich żołnierzy, których sam wyćwiczył, oraz przestrachu grozy przed następstwami, i gniewu, że rosyjskie wojsko nie zdoła powstrzymać niebezpieczeństwa*).

To mi żołnierze! Brawo, podchorążowie! Patrz, Joanno, jak tłucze moskali moje dzielne, polskie wojsko! Uhm! kacapy niezgrabne! nie umiecie pokonać tej garstki walecznych! ani obronić waszego carewicza!

JOANNA (*rozgląda się trwożliwie po drzwiach*).  
Książę!

KSIĄŻĘ.

Ha, ten mały podchorąży toczy bój z chorążym grenadjerów! (*za sceną strzał*).

SCENA XII.

CIŻ—JAN.

JAN (*ranny, wchodzi głębią chwiejnym krokiem*).  
Jaśnie księżno... książę...

JOANNA.

Tyś ranny?

JAN.

To nic (*wskazuje w prawo*). Tędy, co żywo... już są na schodach!

JOANNA (*bierze z klęcznika krzyż i pociąga księcia za rękę*).

Uchodźmy! Niech nas krzyż prowadzi!

KSIĄŻĘ (*j. w.*).

Ha! malec zdobył chorągiew! Brawo!... Przed takim wojskiem nie wstyd mi uchodzić! (*odchodzi w prawo, za nimi Jan; mała pauza; w głębi kilku cywilnych ludzi uzbrojonych przebiega scenę w różnych kierunkach, mówiąc*):

Niema księcia, uciekł!

SCENA XIII.

SKAŁKA i STUKOŁKIN.

SKAŁKA (*wpada ranny z pałaszem w jednej, a rosyjską chorągwią w drugiej ręce, broniąc się*).

Nie dostaniesz jej! to odwet za Maciejowice!

STUKOŁKIN (*wpada za nim i naciera nań*).

Nie ujdiesz! Ubiju, ili oddaj praporzec! (*chwile trwa walka na pałasze, poczem Skalka wytrąca Stukolkinowi pałasz, ten widząc się bezbronnym, rzuca się z rękami na Skalkę, starając się odbić chorągiew. Skalka podrywa mu nogę, tak, że Stukolkin pada na ziemię jak kłoda, poczem przebiwszy mu pierś, staje na niej jedną nogą, trzymając w ręku chorągiew*).

SKAŁKA.

Giń!

STUKOŁKIN.

O, carze! zaciem ty nas przisłał siuda w Polszu! (*kona*).

GŁOSY (*za sceną*).

Zwycięstwo! Niech żyje Polska!

(*Zasłona spada*).

K O N I E C.



